



CENTRUM STOSUNKÓW MIĘDZYNARODOWYCH
CENTER FOR INTERNATIONAL RELATIONS

MONITORING POLSKIEJ POLITYKI ZAGRANICZNEJ

MIĘDZY SAMARĄ A BRUKSELA

Polska polityka europejska i wschodnia
w 2007 roku

ANTONI PODOLSKI



Wprowadzenie

Pierwsze półrocze 2007 roku przyniosło wiele istotnych wydarzeń i decyzji w polskiej polityce europejskiej i w stosunkach bilateralnych, tak z punktu widzenia wewnętrznych spraw Wspólnoty jak i stosunków zewnętrznych, zwłaszcza z Rosją. Podjęte w tych kwestiach decyzje mogą mieć długofalowe skutki dla międzynarodowej pozycji Polski, zwłaszcza w polityce wschodniej. Niniejsza analiza poświęcona jest działaniom polskich władz wykonawczych (rządu i prezydenta) w tym okresie w obszarze polityki europejskiej i wobec Wschodu, deklarowanym i widocznym motywom tych działań i ich skutkom, tak obecnym jak i długofalowym.

Czerwcowy szczyt Unii miał zdecydować o sukcesie lub porażce prób niemieckiej prezydencji rozwiązania kwestii pata traktatowego i funkcjonalnego, w jakim znalazła się Europa po fiasku poprzedniej, ambitnej próby wprowadzenia tzw. Traktatu Konstytucyjnego. I choć zastopowanie jego ratyfikacji spowodowały fiaska referendum we Francji i Holandii, to jednak za jednego z głównych hamulcowych jego przyjęcia uważana była Polska. Powodem była najpierw publiczne deklaracja o uznaniu kwestii Konstytucji Europejskiej za zamkniętą a potem, w pośpiechu mnożąca kolejne kontrproponycje wobec oferty niemieckiej prezydencji, wspartej przez niemal wszystkie

państwa członkowskie.¹ Z nie do końca jasnej i zrozumiałej dla europejskich partnerów i opinii publicznej treści polskich propozycji można było odnieść generalne – być może mylne – wrażenie, iż obecne władze w Warszawie są zasadniczo i z powodów ideologicznych przeciwne pogłębianiu i usprawnianiu europejskiej integracji, szczególnie w wersji płynącej z Berlina. Dużą rolę dla takiego postrzegania polskiej postawy miało głównie niedostatecznie przejrzysta, nieskoordynowana i nieprofesjonalnie zgłaszana prezentacja polskiego stanowiska. Choć poważne, znacznie bardziej fundamentalne, zastrzeżenia do projektu zgłaszali np. Brytyjczycy, to jednak odium europejskich hamulcowych spadało w mediach na Polskę. Z drugiej strony, można wysnuć wniosek, że niespójna dyplomacja oraz nieskuteczna polityka informacyjna polskiego rządu w kwestii europejskiej była konsekwencją braku jasnej koncepcji i strategii wobec Traktatu Konstytucyjnego.

Polityka europejska – między ideologią a polityką wewnętrzną

Kwestia identyfikacji a następnie form publicznej oraz dyplomatycznej prezentacji celów i treści polskiej polityki zagranicznej jest jednym z najważniejszych problemów osłabiających pozycję Polski. Jednym z

¹ Tak było m.in. z kwestią polskiego postulatu wprowadzenia tzw. pierwiastkowego systemu głosowania. Został on zgłoszony późno i niedostatecznie wypromowany, bez pozyskania publicznego poparcia grupy państw, a następnie porzucony już na samym wstępie brukselskiego szczytu na rzecz wcześniej niepodnoszonej przez polski rząd propozycji przedłużenia na 10 lat systemu nicejskiego.

częstych zarzutów wobec tejże polityki jest nadmierne uwypuklanie w niej jakoby drugorzędnych problemów, niekiedy wręcz emocjonalność i populistyczną historyczność.² Takie zarzuty stawiają nie tylko polscy komentatorzy, lecz również często, w mniej lub bardziej obiektywnej lub złośliwej formie zagraniczne media, które dają wyraz poglądom dominującym w elitach politycznych i dyplomatycznych swoich krajów. To z kolei rodzi jeszcze większą nerwowość po stronie polskiej, połączoną paradoksalnie z przekonaniem, iż taka zewnętrzna krytyka potwierdza tylko słuszność diagnozy stojącej u podstaw polityki zagranicznej PiS.

Nie ma większego znaczenia, na ile jest ona w przypadku liderów PiS racjonalna czy nieracjonalna skoro istotne dla oceny polskiej polityki, zwłaszcza dla naszych zagranicznych partnerów, jest jej zrozumienie. Niezależnie bowiem, na ile przeciwnicy będą kontestować postrzeganie mechanizmów polityki światowej i europejskiej przez rządzącą partię, nie będzie to raczej miało praktycznego efektu dla skuteczności polskiej polityki zagranicznej a zwłaszcza europejskiej. Dodatkowo wszelkie oskarżenia o irracjonalność owej wyjściowej diagnozy wywoływały dotychczas u jej wyznawców ogromną drażliwość i odrzucanie jakąkolwiek dalszej dyskusji.³ Co więcej, często odpowiedź na krytykę rządzących obfitowała w rozmaitego rodzaju zarzuty

podważające uczciwość, intencje a nawet wręcz patriotyzm krytyków polityki europejskiej rządu, określanych np. jako *Partia Białej Flagi*.

Jakaż jest w skrócie owa diagnoza rządzących Polską od dwóch lat polityków? Wychodzi ona z wielokrotnie potwierdzanego w rozmaitych oficjalnych wypowiedziach prezydenta i premiera przekonania, iż decydującym czynnikiem w polityce międzynarodowej są nadal antagonistyczne interesy narodowe poszczególnych państw, co więcej, że ten czynnik ulega wzmocnieniu także w Unii Europejskiej. Co ważne, o ile u zwolenników zacieśniania europejskiej integracji taka tendencja rodzi zaniepokojenie i mobilizuje do przeciwdziałania, o tyle u obecnie rządzących w Warszawie przeciwnie – można mówić tu o szczególnego rodzaju satysfakcji z każdego, dostrzeżonego symptomu renacjonalizacji polityki europejskiej.⁴ Taka renacjonalizacja, osłabienie tendencji integracyjnych na rzecz wzmocnienia roli państw narodowych w Unii, jest, zdaniem tego środowiska, oczywista i tylko naiwni bądź wręcz zdrajcy z “Partii Białej Flagi” to pomijają.

Drugim składnikiem wspomnianej powyżej wyjściowej diagnozy tych polityków jest przekonanie o niewykorzystanym potencjale

² Takie zarzuty pojawiły się np. w efekcie polskiego weta wobec rozpoczęcia rozmów o nowym Układzie o Partnerstwie i Współpracy z Rosją.

³ Warto przypomnieć sprawę przewodniczącego Komisji Spraw Zagranicznych Sejmu i wiceprzewodniczącego PiS Pawła Zalewskiego, który za zgłoszenie publicznie na forum Komisji pytań dotyczących przebiegu negocjacji w Brukseli oraz działań kierowanego przez minister A. Fotyę MSZ został niemal wyrzucony z partii.

⁴ Taki pogląd zaprezentował m.in. jeden z wiceministrów spraw zagranicznych w trakcie seminarium w CSM, dotyczącego potencjalnej renacjonalizacji polityki zagranicznej Niemiec.

narodowym Polski, tak gospodarczym jak przede wszystkim politycznym, a być może i militarnym. Ten, niewykorzystany ze względu na komunistyczne zniewolenie, potencjał musi zostać rozwinięty by Polska nadrobiła dystans do tych państw europejskich, które wykorzystały swoją szansę w latach powojennych. Dopiero umocnione państwo narodowe, z wyrobionym poczuciem patriotyzmu, dumy i interesu narodowego swej elity i społeczeństwa, z silnym narodowym przemyśleniem, bankowością i innymi strategicznymi gałęziami gospodarki (a także armią i służbami specjalnymi) może być równym, adekwatnym do aspiracji i potencjału ludnościowego i obszarowego, partnerem i uczestnikiem europejskiej integracji. Czołowi politycy i doradcy rządu oraz prezydenta wyrażali wielokrotnie opinię, że Polska jest jeszcze za słaba, by na równych prawach włączyć się w pogłębianie europejskiej integracji, za słaba, by móc ją rzucić na europejski polityczny wolny rynek bez swoistego przejściowego okresu ochronnego potrzebnego na zreformowanie i okrzepienie struktur nowego państwa – tzw. IV Rzeczypospolitej. Tak więc, w myśl tej logiki, przynajmniej do czasu zakończenia budowy IV RP należało raczej spowalniać niż przyspieszać europejską integrację, chyba, że zostałaby skrojona z uwzględnieniem polskich dość zaporowych postulatów dotyczących np. systemu głosowania. Przy zagwarantowaniu możliwości blokowania wszystkich, niezgodnych ze swym rozumieniem polskiej

racji stanu, propozycji, Polska mogłaby nawet ratyfikować nowy, okrojony, Traktat Reformujący UE, bo i tak nie posunąłby on dalej europejskiej integracji wbrew woli polskiej elity rządzącej.

Dlatego krytycy – a takich nie brakowało zarówno w Europie jak i w kraju – uważali, że głównym z powodów niejasnej, pasywnej a jednocześnie wojowniczej werbalnie i mało liczącej się z opiniami zewnętrznymi europejskiej postawy polskiego rządu miała być ideologia a zwłaszcza niewiara, iż wspólna europejska polityka – zagraniczna, bezpieczeństwa czy energetyczna – nie tylko nie spełnia oczekiwań i nie zabezpiecza interesów narodowych Polski, ale wręcz w niektórych obszarach im zagraża. To zagrożenie miało płynąć zwłaszcza z, podkreślanej często w wewnętrznej propagandzie, groźby zdominowania Unii i jej polityki przez Niemcy, czego formalnym ukoronowaniem miał być nowy system głosowania tzw. podwójną większością.

Na potwierdzenie tych obaw podawano liczne, mniej lub bardziej trafne, przykłady. I tak Gazociąg Północny miał być nie tylko przykładem niemieckiego egoizmu i prowadzenia tradycyjnie uległej wobec Moskwy polityki Berlina, ale i braku unijnej polityki bezpieczeństwa energetycznego. Stosunki z Rosją, zwłaszcza serdeczne, bilateralne kontakty europejskich liderów z prezydentem Rosji, miały być przykładem

egoistycznej, separatystycznej i niesolidarnej postawy starych członków Unii wobec nowych krajów członkowskich. Z kolei budząca w Warszawie zniecierpliwienie wyrażna niechęć do wsparcia przez Unię ukraińskich aspiracji europejskich miała być dowodem krótkowzroczności, egoizmu, naiwności i znów uległości wobec Rosji. Dlatego polskie władze mówiły „nie” europejskiej polityce zagranicznej i bezpieczeństwa, instytucji unijnego szefa dyplomacji, wreszcie wobec całego Traktatu, grożąc kolejnym wetem.

Dlatego zamiast aktywnej współpracy w kwestii opracowywania europejskiej polityki bezpieczeństwa energetycznego zaproponowały tzw. Energetyczne NATO, czyli słynny Traktat Muszkieterów. Wypada w tym miejscu przypomnieć, iż także wstrzymujące negocjacje o nowej umowie o partnerstwie z Rosją, polskie, tzw. mięsne, weto było interpretowane zarówno jako próba obrony polskich interesów handlowych wobec Moskwy jak i ostrzegawczy gest wobec Unii, jako wyraz niezgody na dotychczasową praktykę nierównego traktowania interesów nowych i starych członków.

Zgodnie z tzw. „polityką selektywnego integracjonizmu”⁵, mającą według jej pomysłodawców stanowić podstawę nowej polskiej polityki europejskiej, należy jednoznacznie określić obszary wyjęte spod kompetencji Unii. Takim obszarem, zdaniem

zwolenników tejże teorii, ma być „na razie” polityka zagraniczna, gdyż dzisiaj i w najbliższej przyszłości taka integracja wiązałaby się z ogromnym ryzykiem prowadzenia wspólnej polityki zagranicznej pod dyktando największych państw UE, czy wręcz Niemiec. Uzupełnieniem tej koncepcji stał się sprzeciw wobec powołania instytucji ministra spraw zagranicznych Unii.⁶ W jaki sposób i dlaczego wspólna europejska polityka zagraniczna miałaby zagrażać interesom polskim, tego jak na razie, poza sloganem o „dyktandzie największych państw” nie wyjaśniono.

Warto przypomnieć, że zgodnie z tak krytykowanym Traktatem Konstytucyjnym dla kilku szczególnie istotnych dziedzin, w tym również dla polityki zagranicznej i bezpieczeństwa, nie ma zastosowania budząca tyle kontrowersji zasada głosowania większościowego, utrzymując w tych kluczowych dla państw narodowych sprawach stosowanie zasady jednomyślności. Gdy zaś już, w bardzo ograniczonym, nie dotyczącym kluczowych zagadnień zakresie, głosowanie większościowe mogłoby być zastosowane za zgodą wszystkich państw, to próg niezbędny do podjęcia decyzji został podniesiony z 55

⁶ Gwoli przypomnienia, proponowany w projekcie Konstytucji Europejskiej urząd tzw. ministra spraw zagranicznych Unii miał, obok innych, zadanie ujednoczenia i uporządkowania skomplikowanej struktury reprezentowania interesów Wspólnoty na zewnątrz. Stać się to miało poprzez połączenie w tej jednej osobie dotychczas rozdzielonych stanowisk Komisarza ds. Stosunków Zewnętrznych (obecnie komisarz Benita Ferrero-Waldner) i ulokowanego w strukturach międzyrządowych Sekretarza Generalnego Rady Europejskiej/ Wysokiego Przedstawiciela ds. Polityki Zagranicznej i Bezpieczeństwa (obecnie Javier Solana). Stałby on na czele Europejskiej Służby Działań Zewnętrznych, mającej stanowić załączek europejskiej, wspólnej służby dyplomatycznej.

⁵ Marcin Libicki - "Unia zmiennych sojuszy", GW nr 29/2006 za: <<http://www.europartner.com.pl/czytaj.php?jaki=398&archiw>

procent plus jedno państwo do 72 procent liczby państw członkowskich. Najwyraźniej, dojść trzeba do wniosku, że obecnie rządzący kierują się przekonaniem, iż największe państwa w UE, zwłaszcza Niemcy, wbrew zapisom w przyjętych dokumentach i postawie innych członków Unii, znaleźliby inne formy realizowania owego rzekomego dyktatu, wbrew zapisanym wymogom jednomyślności? Warto tu również wspomnieć, iż jednym z istotnych zapisów Traktatu Konstytucyjnego, dotyczącego wspólnej polityki zagranicznej i bezpieczeństwa, i stanowiącej jej składnik Wspólnej Polityki Bezpieczeństwa i Obrony, jest chyba zbyt mało znany w Polsce artykuł 41, ustęp 7, zawierający tak istotną dla nas klauzulę sojuszniczą, dotyczącą postępowania państw członkowskich w przypadku ewentualnej agresji na jedno z nich.

Warto również zauważyć, że w prezentowanych powyżej poglądach tkwi podstawowa sprzeczność logiczna. Jeśli bowiem Polska jest na tyle silna by samodzielnie i w pełni suwerennie prowadzić skuteczną politykę zagraniczną i bezpieczeństwa, szczególnie na Wschodzie, co uzasadniałoby brak potrzeby unijnego wsparcia w tym zakresie, to jednocześnie tym samym zasługiwałaby słusznie na miano jednego z „największych państw UE”, nie tylko z powodu swej wielkości i liczby ludności, ale i potencjału politycznego. Czyli nie musiałyby się bać uwspólnotowienia polityki zagranicznej, gdyż byłaby członkiem sugerowanego przez

naszych eurosceptyków „dyktującego” ją grona. Jednak, jeśli autorzy polskiej koncepcji selektywnej integracji nie widzą Polski w tymże gronie największych i najbardziej wpływowych państw Unii, to tym samym kwestionują również jej zdolność do efektywnego prowadzenia polityki zagranicznej we współczesnym świecie.

Ta, oparta na bardzo tradycyjnie pojmowanym patriotyzmie diagnoza skutkuje przekonaniem o przedwczesnej, opartej na nie do końca korzystnych warunkach integracji ze strukturami europejskimi, przedwczesnej lub niekorzystnej prywatyzacji ogromnie jakoby wartościowego majątku narodowego, w tym mediów i banków, który pod wpływem przedwczesnego otwarcia rynku dostał się w ręce obcych właścicieli. Skutkuje również przekonaniem o ważności tradycyjnie pojmowanych aspektów bezpieczeństwa narodowego opartego na silnym własnym potencjale obronnym.⁷

Należy jednak zdecydowanie podkreślić, iż takie rozumienie sytuacji i perspektyw rozwoju Polski nie oznacza kwestionowania obecności Polski w Unii. Tyle tylko, że jest ona rozumiana całkowicie instrumentalnie jako jedno z finansowych źródeł dla nadrobienia dystansu

⁷ “Oczywiście, patrząc na świat z lotu ptaka można by powiedzieć: po co siły zbrojne? Ale jak świat światem, okazywały się one potrzebne i być może kiedyś będzie taki świat, w którym nie będą potrzebne, ale jeszcze nie teraz. Polska musi mieć armię odpowiednią do swojej roli szóstego państwa Unii Europejskiej, też jednego z większych państw NATO.” – Prezydent Lech Kaczyński na konferencji prasowej po odprawie kadry kierowniczej MON i SZ RP: <http://www.bbn.gov.pl/?lin=2&gal=1&idtext=896>

cywilizacyjnego, nie zaś jako atrakcyjny projekt polityczny sam w sobie.⁸

Jednak, to jak polscy politycy rozumieją interes narodowy Polski byłoby w sumie kwestią mało istotną w wymiarze europejskim, gdyby nie projekcja ich własnej ideologii i frazeologii na rzekome motywy działania innych państw. Jest to skrótowo mówiąc przekonanie, że inni politycy europejscy w istocie myślą i działają podobnie jak oni sami, że tradycyjnie i wąsko rozumiany interes narodowy wyznacza i ogranicza horyzonty polityczne liderów innych państw UE.

Obecne władze RP poprzez projekcję własnych poglądów zdają się np. przykładać nadmierne znaczenie do przypisywanej rządowi niemieckiemu roli w rozmaitych niekorzystnych lub niesympatycznych dla Polski posunięciach niemieckiego biznesu czy komentarzach mediów a także działaniach niezależnych organizacji a nawet indywidualnych osób. Paradoksalnie, takie widzenie świata stwarza lepsze pozycje wyjściowe do rozmów z rosyjskimi politykami, którzy zdają się podobnie postrzegać mechanizmy obecnego świata, tyle tylko, że mają w nim kompletnie odmienne od polskich interesy i opiniom ukazującym się w polskich mediach przypisują intencje rządu w Warszawie. Władze PRL, podobnie jak innych państw totalitarnych, nigdy nie godziły się z prawdą, że krytyczne artykuły prasowe bądź

audycje BBC, wystąpienia interwencyjne Międzynarodowego PEN Klubu czy Amnesty International są niezależne od rządów. Obecny rząd, kierując się apriorycznymi uprzedzeniami, wchodzi bezwiednie w stare koleiny.

Takie specyficznie polonocentryczne podejście do kwestii międzynarodowych ma nie tylko negatywny charakter (zarzucanie innym, zazwyczaj Niemcom, jakichś ukrytych, ideologicznych motywów całkowicie pragmatycznych lub przypadkowych działań czy zbiegów niezależnych wydarzeń bądź okoliczności), ale paradoksalnie pojawia się również w sytuacjach, gdy polskie władze chcą wnieść coś pozytywnego do debaty międzynarodowej czy europejskiej. Tak było w przypadku słynnego paktu muszkieterów zwanego inaczej energetycznym NATO, propozycji idącej swym paramilitarnym charakterem, co najmniej obok ówczesnych europejskich dyskusji i prorynkowych, liberalizujących rynek energii propozycji nad wspólną polityką energetyczną. Tak jest również obecnie, gdy polscy liderzy za najważniejszą kwestię europejskiej integracji uznają, jak donoszą media, powołanie europejskiej armii a nie rozwiązanie np. kwestii przyszłości Traktatu Konstytucyjnego. Tak jest również z upartym lansowaniem rozszerzenia Unii na Wschód przy jednoczesnych, coraz bardziej zdecydowanych ostrzeżeniach pozostałych członków UE, że nie będzie to możliwe bez rozstrzygnięcia kwestii

⁸ Exposé premiera Jarosława Kaczyńskiego w Sejmie, 19.07.2006: http://www.kprm.gov.pl/1433_18017.htm

wewnętrznych, w tym zwłaszcza wspomnianej Konstytucji.⁹

Jednak nie tylko polska elita rządowa ma kłopot z właściwym zrozumieniem intencji i celów polityki zagranicznej europejskich partnerów. Wspomniany interes narodowy ma zupełnie inny, ideologiczno-historyczny wymiar obecnie w Polsce a zupełnie inny, bardziej praktyczno-ekonomiczny w Niemczech czy Francji. Typowy dla obecnych polskich władz silny nacisk na rolę historycznej wspólnoty narodowej, Kościoła, sprawczą rolę państwa i scentralizowanego aparatu państwowego, antyliberalne deklaracje a nawet posunięcia wobec mniejszości seksualnych czy kulturalnych, bliskość z Radiem Marya, są czasem ostro interpretowany jako dążenie do autorytaryzmu. Niewłaściwe zrozumienie motywów i celów działania polskich władz, sprzyja więc uproszczeniom mającym, poprzez odwołanie się do znanych z historii ekstremalnych prądów politycznych, pomóc zrozumieć polski fenomen.¹⁰

Negatywny wydzźwięk tych zjawisk pogłębia fakt braku komunikacji pomiędzy nowymi elitami władzy, zamkniętymi w swym kręgu ideologicznym a zaniepokojonymi tymi

tendencjami środowiskami opiniotwórczymi, inteligentnymi, profesjonalnymi, akademickimi oraz większością mediów.¹¹ Jest to efektem nie tylko podziałów politycznych, lecz również, nazwijmy to, światopoglądowych czy intelektualnych, wręcz kulturowych.

W tej sytuacji braku komunikacji istotną rolę zaczynają odgrywać nie realne fakty a intencje, domniemania, pogłoski a czasem wręcz uprzedzenia i osobiste czy środowiskowe animozje. Agresywna, często niezmiernie spleciona, „spopolizowana”, ideologizacja polityki zagranicznej, potraktowanej jako kolejny element PR, wywołała nieuchronną reakcję oponentów, nie tylko z grona stricte politycznej opozycji. Argumenty zostają zastępowane przez swoiste wyznania wiary w lidera bądź program partii, czy podkreślenia własnego lub negowanie patriotyzmu oponenta, lub mniej lub bardziej aluzyjne inwektywy. Obie strony politycznego sporu przestały ze sobą rozmawiać, co gorsza zniknął apolityczny, ekspercki, środek: świadomie lub pchani siłą zdarzeń wszyscy niemal muszą opowiedzieć się lub są przypisywani do którejś ze stron.¹²

¹¹ Z doświadczenia CSM i innych tego typu ośrodków wynika, że z nielicznymi wyjątkami politycy rządzącej koalicji unikają, mimo zaproszeń, seminariów i konferencji organizowanych przez placówki spoza ich kręgu ideologicznego.

¹² Taka była reakcja Prezydenta i premiera, polityków PiS na list 8. byłych ministrów SZ, wśród których byli zarówno politycy postkomunistyczni, postsolidarnościowi jak i apolityczni eksperci (Władysław Bartoszewski, Włodzimierz Cimoszewicz, Bronisław Geremek, Stefan Meller, Andrzej Olechowski, Dariusz Rosati, Adam Daniel Rotfeld i Krzysztof Skubiszewski). Najdalej w ataku na nich posunął się wiceszef MON Antoni Macierewicz, określając ich jako byłych sowieckich agentów: „... część tych osób to byli członkowie PZPR, tego sowieckiego namiestnictwa. No i większość spośród nich była w przeszłości agentami sowieckich służb specjalnych. (...) Należy wziąć pod uwagę w związku z tym ich działaniem także zewnętrzne działanie. Nie można tego wykluczyć, zwłaszcza jeżeli weźmie się pod uwagę

⁹ Taką opinię wyrażali m.in. Przewodniczący KE, kanclerz Niemiec czy premier Belgii,

¹⁰ Tego typu obawy wysuwały częściej media niż oficjalne struktury rządowe lub politycy. Takie artykuły pojawiały się w odniesieniu do Polski zwłaszcza w Financial Times oraz prasie niemieckiej i francuskiej. Typowy tego typu komentarz wygłosił w sierpniu, zdezwuowany później przez kanclerz Merkel, chadecki pełnomocnik rządu ds. praw człowieka Günter Nooke, ostrzegając, że Polsce grozi zglajszaltowanie - przymusowe ujednoczenie poglądów, termin używany na określenie sytuacji w III Rzeszy (GW, 21.08.2006)

Do szczytów w Samarze i Brukseli głównym podłożem polityki europejskiej polskich władz zdawał się więc być co najmniej eurosceptycyzm lub/i niezrozumienie istoty europejskiej integracji, przekonanie, że każde jej przyspieszenie i konkretyzacja zagraża swoiście, dość archaicznie, rozumianym polskim interesom narodowym – tak w ujęciu interesów państwa jak i (w ujęciu koalicyjnej LPR) wręcz istnieniu narodu zagrożonego w swym moralnym zdrowiu szerzącymi się na Zachodzie liberalnymi plagami. Europejskie prawodawstwo i planowane regulacje coraz wyraźniej stały na drodze rozmaitym, odbieranym jako restrykcyjne lub konfrontacyjne w stosunku do uprawnień narodowego państwa i polityki wobec własnych obywateli, rządowym planom przyspieszenia moralnej rewolucji, walki z układem, dekomunizacji, lustracji, itp., itd. Oczywiście, takie podejście do kwestii integracji europejskiej miało i ma również ważny aspekt wewnętrzny, związany z kalkulacjami politycznymi rządzącej partii i orientacji na szczególnego rodzaju elektorat. Stąd, być może, mylne wrażenie, iż tak naprawdę rządząca partia nie prowadzi polityki zagranicznej *sensu stricto*, lecz traktuje ją jedynie jako element polityki wewnętrznej a wręcz narzędzie permanentnej kampanii wyborczej. Takie zjawiska mają oczywiście

skalę szkodliwości dla państwa ich czynu. Tutaj mieliśmy do czynienia z aktem zbiorowym i przedstawianym jako działanie ludzi z różnych stron sceny politycznej, chociaż tak naprawdę wszyscy reprezentowali interes struktur postsowieckich. Prawie wszyscy, bo tam jest dramatyczny problem występowania także pana Bartoszewskiego. Rzecz, której ja pojąć do dzisiaj nie mogę." GW, 21.08.2006)

miejsce w innych państwach, jednak w Polsce za sprawą faktu, iż od co najmniej czterech lat każdy kolejny rząd ma poczucie tymczasowości i każdy niemal miesiąc przynosi polityczne napięcia i przesilenia mogące doprowadzić do przedterminowych wyborów, jest to szczególnie widoczne i szkodliwe dla pozycji międzynarodowej państwa.

Szczególną kategorię stanowi tu kompletne lekceważenie skutków, jakie nie tyle dla opinii nt. Polski na świecie, co dla możliwości skutecznego uprawiania polityki zagranicznej w skali transatlantyckiej i europejskiej, ma obecność w polskim rządzie skrajnie nacjonalistycznych fundamentalistów quasikatolickich, będących w potocznej opinii polskich i zagranicznych mediów sympatykami i spadkobiercami ksenofobicznych a nawet faszystowskich tradycji.

Między Rosją a Niemcami...

Również stosunki z Rosją i Niemcami są obciążone tym wewnątrzpolitycznym piętnem. Można było odnieść warzenie, iż długotrwałe milczenie Polski w sprawie tegorocznych niemieckich propozycji ożywienia debaty konstytucyjnej, miało obok deklarowanych przyczyn taktycznych, w dużej mierze wewnętrzny, polski kontekst polityczny, związany z rywalizacją o „prawicowy rząd dusz” i poparcie medialnego koncernu księdza Rydzyka, szczególnie cenne w kontekście permanentnego ryzyka przedterminowych

wyborów. Oczywiście, w oficjalnych czy dyplomatycznych rozmowach lub w zagranicznych wywiadach, politycy rządzącej partii mogą dystansować się od tych złych tendencji, mogą zapewniać, że to tylko taktyka, że w istocie ani premier ani prezydent ani minister spraw zagranicznych nie mają wcale entyeuropejskich czy antyniemieckich uprzedzeń. Tyle tylko, że kolejne tygodnie przynosiły kolejne publiczne wypowiedzi generalizujące i upraszczające negatywne zjawiska w niemieckim życiu publicznym czy w niemieckiej polityce gospodarczej i kwestionujące generalnie sens dotychczasowej polityki współpracy polsko-niemieckiej jak i patriotyzm jej polskich uczestników.

Natomiast stosunki z Rosją ukazują możliwości prowadzenia wspólnej polityki europejskiej. Wcześniej, rzeczywiście największe państwa członkowskie UE wydawały się zbyt spolegliwe i nie tyle akceptujące, co lekceważące skutki swoistej, rosyjskiej polityki odmiennego traktowania starych i nowych członków UE, dawały posłuch sugestiom Moskwy, że nowi członkowie UE kierują się jakimiś postkolonialnymi kompleksami itp. Taka polityka Schrödera czy Chiraca były do szczytu w Samarze w miarę trafnym przykładem zagrożeń, jakie nieść mogłaby np. polityka zagraniczna, w której Polska nie mogłaby blokować działań lekceważących czy wręcz naruszających jej interesy. Tylko, biorąc pod uwagę uprawnienia

państw narodowych nie byłaby to polityka wspólna. Ponadto, ewentualne odstępianie w Samarze przez unijnych przywódców od zasady solidarności członkowskiej praktycznie pogrzebałoby szansę na kompromis w sprawie Traktatu Reformującego UE, dając Warszawie głęboko uzasadniony argument na rzecz kontynuowania jej sprzeciwu wobec kompromisu. Zdecydowanie pomógł i prezydent Putin swoją polityką, wywołującą coraz większe zastrzeżenia w Europie i na świecie. Po Samarze takiego pretekstu już nie było, toteż zarówno europejska jak i polska opinia oczekiwała od rządu w Warszawie większej skłonności do kompromisu w sprawie traktatu. Co więcej, jeśli rzeczywistym motywem taktycznego a nie strategicznego eurosceptycyzmu polskiej elity rządzącej była nie ideologia ale szczere obawy przed zbytnią uległością Unii wobec Rosji i niewiara w europejską solidarność, to szczyt w Samarze mógł znacznie uspokoić rząd i prezydenta Polski.

Wydaje się również, iż paradoksalnie – choć wychodząc z zupełnie odmiennych motywacji – zarówno w Warszawie jak i w Moskwie nie doceniono zmiany w nastawieniu europejskich elit politycznych i gospodarczych wobec Rosji, końca ery Schrödera, Berlusconi i Chiraca. Opłacany przez Gazprom i otwarcie stający w obronie rosyjskich interesów gospodarczych i politycznych były kanclerz Niemiec jak nikt inny kompromituje ideę strategicznego partnerstwa Rosji i Niemiec, sprowadzając w

swym wydaniu tą kwestię do zwykłego lobbingu. Afera z zabójstwem byłego oficera FSB, ale co ważne i brytyjskiego obywatela, Aleksandra Litwinienki, czy śmierć popularnej wśród zachodnich mediów rosyjskiej dziennikarki Anny Politkowskiej również nie przysporzyła popularności Rosji, podobnie jak kolejne, odbierane jednoznacznie jako agresywne i konfrontacyjne, przemówienia rosyjskiego prezydenta na kolejnych szczytach międzynarodowych czy w samej Rosji. Także próby rosyjskich oligarchów obejmowania udziałów czy wręcz przejmowanie zachodnich przedsiębiorstw mających znaczenie strategiczne, nie tylko zresztą w sektorze energetycznym (np. dyskretny zakup poprzez europejskie giełdy okazałego pakietu akcji europejskiego koncernu EADS), uwiarygodniło płynące m.in. z Polski ostrzeżenia przed zbyt dużym uzależnieniem się od rosyjskiego partnera i żyrowaniem jego niedemokratycznym metod rządzenia. Systematyczne odcinanie dostaw nośników energii niepokornym sąsiadom, tajemnicze awarie rurociągów, pożary rafinerii, cyberatak na estońskie instytucje i wiodące do szczytów władzy Rosji ślady inspiracji chuligańskich, antyestońskich zamieszek w Tallinie i Moskwie, czy wreszcie seria uników wobec unijnej mediacji i absurdalnych zarzutów w kwestii polskiego mięsa wystarczyłyby unijnym liderzy skłonili się do zgłoszenia swoistego ostrzeżenia rosyjskim władzom. Tym bardziej, że jednocześnie na drugiej stronie szali leżała przyszłość europejskiej integracji i ewentualne

kolejne polskie weto, tym razem w sprawie eurokonstytucji.

Unijny kompromis – sukces czy porażka?

Obecnie, po szczytach w Brukseli i w Samarze, okazało się, że Unia potrafi nie tylko osiągnąć kompromis wewnątrz, ale i być solidarna na zewnątrz. Potrafi wznieść się ponad partykularne interesy swych największych członków i wypracować efektywny kompromis w Brukseli jak i stanąć wspólnie w Samarze wobec Rosji w obronie takich państw jak Polska, Estonia czy Litwa, nawet, jeśli nie wszyscy członkowie wspólnoty podzielają motywacje a nawet słuszność ich postawy wobec Moskwy. Szczególnie wynik szczytu w Samarze był pozytywnym zaskoczeniem dla władz Polski i spowodował chyba pewną modyfikację ich postawy czy raczej strategii, czego efektem była jednak większa skłonność do kompromisu miesiąc później, w Brukseli.

Wzmocnione brukselskim sukcesem polskie władze miałyby – gdyby nie wspomniany wcześniej prymat polityki wewnętrznej i propagandy przedwyborczej – wyjątkową szansę by nie tylko świętować sukces swej, zamierzonej lub nie, polityki ożywienia europejskiej solidarności i europejskiej polityki wschodniej. Politycznie, w wymiarze europejskim, znalazły się w sytuacji niemal bez wyjścia: ogłosiły sukces negocjacji, polskie

postulaty (także te dotyczące systemu nicejskiego) zostały w dużej mierze spełnione, niemal wszyscy w Europie oczekują rewanzu w praktycznej, codziennej polityce europejskiej, oczekują po rządzie i prezydencie Polski więcej skłonności do kompromisu i aktywności. Z drugiej strony brukselski kompromis, może zbyt szybko przedstawiany jako jednostronny polski sukces, wywołał niemal zgodną krytykę opozycji – tak parlamentarnej (Platforma Obywatelska) jak i wewnątrzrządowej (LPR, Samoobrona). PO zarzucała rządowi zbyt szybką rezygnację z tzw. systemu pierwiastkowego ważenia głosów, LPR zaś niemal zdradę interesów Polski poprzez zgodę na nowy Traktat Reformujący. W trakcie kończącego koalicję kryzysu rządowego wywołało to zresztą zdecydowaną reakcję premiera Kaczyńskiego, który w trybie natychmiastowym zdymisjonował wiceministra Spraw zagranicznych z LPR, krytykującego minister spraw zagranicznych, Annę Fotygę.¹³

Gdyby nie wspomniano, hamujący jakiegokolwiek odważniejsze zwroty w polityce europejskiej, czynnik wewnątrzpolityczny, rząd i prezydent mogliby – gdyby oczywiście mieli taką wolę – pokazać, że niesłusznie zarzucane im są antyeuropejskie motywy działania i uprzedzenia. Że w najgorszym razie należą już do przeszłości, że obecnie są skłonni aktywniej niż dotychczas włączyć się w budowę europejskiego projektu w interesie

strategicznego interesu i Polski, i całej Europy. Wycofanie się przez rząd z rozważanych wcześniej pomysłów ponownej renegotjacji brukselskich ustaleń w sprawie tzw. mechanizmu z Joaniny i akceptacja dla prowadzonych przez prezydenturę portugalską dalszych prac nad Traktatem daje podstawy do nadziei w tym względzie.

Jest to tym istotniejsze, gdyż jest poważna szansa by tak postulowana przez Polskę unijna polityka wschodnia w większym niż dotychczas stopniu uwzględniała naszą optykę. Z drugiej strony liczenie, że inni będą uwzględniać nasze priorytety w 100 procentach było kolejnym złudzeniem i błędem, mogącym mieć dość paradoksalny skutek: powstanie unijnej polityki wschodniej, tyle że z wiodącą rolą innego, mniej postrzeganego jako kłopotliwe i kłótlive państwo – np. Rumunii wobec tzw. Synergii Czarnomorskiej Europejskiej Polityki Sąsiedztwa, mającej obejmować wszystkie poza Białorusią państwa postsowieckie położone w rejonie Morza Czarnego.

Polskiej polityce zagraża także zgubny triumfalizm wobec Rosji. Na razie rosyjskie władze dostały mocny sygnał, by nie starały się dzielić Unii, także by bardziej miarkowały swoje działania ekonomiczne i polityczne na obszarze, który słusznie lub nie uważają za swą sferę wpływów. By przyjęły do wiadomości, iż ich dawni satelici i członkowie byłego ZSRR są pełnoprawnymi członkami Unii Europejskiej. Jednak jeśli władze w

¹³ IAR, PAP, 28.07.2007

Moskwie wyciągną z tego faktu wnioski – a elastyczność w obliczu oporu jest wyraźną cechą dyplomacji rosyjskiej – to obecne ochłodzenie stosunków europejsko-rosyjskich może być przejściowe, a już na pewno nie będzie oznaczać całkowitego uwzględnienia polskiej czy bałtyckiej perspektywy w polityce wobec Rosji. Tym bardziej, iż jest ona nadal pożądanym i ważnym, bo w miarę stabilnym i przewidywalnym potencjalnym partnerem dla rozwiązywania mniej lub bardziej prawdopodobnych kryzysów u wschodnich granic Unii czy w stosunkach z Iranem, bo jest nadal ważnym i w miarę wiarygodnym – mimo ostatnich zawirowań – dostawcą potrzebnych Europie nośników energii. Polska, nawet wzmocniona sukcesem z Samary, nie będzie w stanie tego zmienić. Kryzys mięsny pokazał również tę przykrą prawdę, iż z samą Polską Kreml niespecjalnie się liczy, musi zaś liczyć się z Polską jako członkiem Unii.

Na Wschodzie...

Jest jeszcze jeden aspekt, o którym powinni pamiętać zwolennicy całkowicie samodzielnej, nieunijniej polityki – nie tylko zresztą wschodniej. Znajdująca się w innej sytuacji politycznej, nie targana wewnętrzną, wyniszczającą walką Polska, mogłaby być liderem proeuropejskiej transformacji na wschód od naszych granic, kontynuować politykę przewodnika w drodze swych sąsiadów do gospodarki wolnorynkowej i liberalnej demokracji. Jest jednak inaczej i

realna siła oddziaływania polskiej polityki zagranicznej, nie tylko zresztą na Wschodzie, jest coraz mniejsza. Za sprawą polskiej polityki wewnętrznej zanikła bowiem ważna siła polskiego oddziaływania na postsowieckie elity władzy jako udanego przykładu swoistej konwergencji systemowej. Otóż Polska była do niedawna traktowana na wschód od Bugu jako przykład najbardziej udanej transformacji państwa totalitarnego w demokratyczne i wolnorynkowe. Jednym z atrakcyjnych, choć może najmniej dla nas sympatycznych, elementów tej oceny dla postsowieckiej nomenklatury gospodarczo-politycznej, także wojskowej i wywiadowczej, był fakt płynnego i korzystnego odnalezienia się ich polskich odpowiedników w nowym państwie. Taki był właśnie powód atrakcyjności prezydenta A. Kwaśniewskiego jako mediatora pomiędzy skłóconą ukraińską nomenklaturą podczas tzw. pomarańczowej rewolucji. Jednak obecnie, w dobie projektów rozliczeniowych, lustracji, dekomunizacji, degradacji i odbierania emerytur nomenklaturze, oczywista wiarygodność ewentualnego polskiego mediatora czy korepetytora byłaby dla białoruskiego reżimu mało wiarygodna. To „utwardzenie” polityki zagranicznej Polski zbiega się z licznymi zmianami kadrowymi w polskiej dyplomacji – część z nich wynika z naturalnego kalendarza politycznego

(ambasadorzy)¹⁴, część związana jest z biologią (osiągnięcie wieku emerytalnego przez część pokolenia postpeerelowskiej dyplomacji), duża część związana jest jednak z polityczną doktryną (lustracja, dekomunizacja) rządzącego ugrupowania.¹⁵

Tak więc wewnętrzne polskie rozliczenia polityczne i historyczne – niezależnie od ich moralnej zasadności – pozbawiają Polskę jednego z istotnych narzędzi prowadzeni polityki wschodniej, którą nazwijmy polityką przykładowej konwergencji wobec postkomunistycznej, postsowieckiej nomenklatury. Bo trudno uwierzyć w to, że da się tam osiągnąć sukces orientując się na nie posiadającą na razie realnego poparcia społecznego demokratyczną opozycję.

Powyższy problem jest szczególnie widoczny w przypadku sytuacji na Ukrainie. Widać wyraźnie, iż aktualna możliwość oddziaływania obecnych polskich władz na sytuację na Ukrainie jest znacznie mniejsza niż za czasów poprzedniego rządu i poprzedniego prezydenta. Propozycja prezydenta L. Kaczyńskiego mediowania w konflikcie prezydenta i premiera Ukrainy pozostała bez

¹⁴ Rzecznik MSZ Paweł Dobrowolski uzasadniał decyzję ministra w oficjalnym komunikacie o następującej treści: "1. Nowe władze RP dokonują przeglądu kadr kierowniczych państwa. W odniesieniu do Ministerstwa SZ procedura ta dotyczy kierowniczych stanowisk na placówkach dyplomatycznych. Proces ten ma charakter długofalowy. 2. Nowe wymogi polskiej polityki zagranicznej oraz racjonalizacja zarządzania zasobami ludzkimi resortu powodują, iż osobom powracającym do pracy w Centrali MSZ powierzać będziemy inne zadania. 3. Uznajemy jednocześnie za głęboko niesłuszne, aby funkcje ambasadorów RP pełniły osoby związane w przeszłości ze służbami i aparatem partyjnym PZPR. Straciły one zaufanie władz RP odpowiedzialnych za kształtowanie polityki zagranicznej." (www.msz.gov.pl).

¹⁵ Taki motyw miał według mediów być przyczyną zmiany ambasadorów w Berlinie, Rzymie i Kopenhadze którzy przyznali się do współpracy z wywiadem PRL.

echa, tym bardziej, że premier zadeklarował publicznie, że sympatyzuje z obozem „pomarańczowych”, ograniczając tym samym możliwość wpływu na postępowanie obozu „niebieskich” premiera Janukowycza, także po prawdopodobnych zwycięskich wyborach. Zaznaczmy, że w tym samym czasie rozmowy w Kijowie, chyba zbyt optymistycznie przedstawiane jako element mediacji, odbył poprzedni prezydent RP, A. Kwaśniewski. Jednak i on nie miał nic do zaproponowania konstruktywnego tamtejszym władzom, gdyż nie stała za nim, odmiennie niż w 2004 roku, ani siła Polski ani tym bardziej Unii Europejskiej, a jedynie przymioty osobiste, znajomość ludzi i doświadczenie. Jednak reklamowanie na Ukrainie atrakcyjności polskiego kompromisu Okrągłego Stołu, w czasach jego oficjalnego w Polsce kwestionowania i publicznego piętnowania jego samego i innych uczestników, jest nazbyt karkołomną misją. Podobną prawidłowość będzie można zapewne zaobserwować w sytuacji zaostrenia się kryzysu na Białorusi, gdzie polska strona stawia wyraźnie na jedną z grup w białoruskiej, podzielonej zresztą, opozycji, mając ograniczone pole manewru wobec otoczenia obecnego prezydenta.

Oczywiście byłoby absurdem twierdzić, iż jedyną siłą polskiego oddziaływania na wschodnie elity może być „zreformowana” była nomenklatura, usuwana obecnie z polskiej administracji. Dekomunizacja struktur państwowych, co prawda spóźniona i mało

zachęcająca dla sąsiadów, nie byłaby takim propagandowym balastem w polityce wschodniej, gdyby, jak wspomniano, Polska była w stanie występować jako obecna w centrum a nie na uboczu, wręcz ariergarda („hamulcowy”) unijnej polityki. Musimy, bowiem występować wobec naszych wschodnich sąsiadów albo – a najlepiej zarówno – jako zachęcający nie tylko dla tamtejszego społeczeństwa przykład demokratycznych i proeuropejskich przemian, ale i dla nomenklatury jako przykład udanej, w miarę bezbolesnej transformacji ustrojowej, nie kończącej się w więzieniu czy na obciętej emeryturze. Jeśli jednak z jednej strony obecna władza odżegnuje się od sukcesu polskiej transformacji i przedstawia europejską integrację w kolorach niemal tak czarnych jak propaganda Łukaszenki, a postsowiecka nomenklatura obserwując losy polskich kolegów musi się zastanawiać, czy rzeczywiście leży w jej interesie naśladowanie ich drogi, to instrumenty oddziaływania są znacznie ograniczone.

WNIOSKI:

- ◆ Polityka zagraniczna w Polsce stała się jednym z wielu pól wewnątrz krajowej konfrontacji politycznej, polem wręcz jednym z bardziej demagogicznych, populistycznych oraz agresywnych. W efekcie szansa na ponadpartyjny, na wzór tego z lat 90. XX w., konsens jest niemożliwy przede wszystkim ze względu na brak wspólnych celów a więc i założeń ich realizacji. Powyższe uwidacznia się już w fazie artikulacji priorytetów poszczególnych partii.
- ◆ Zaostrzenie się walki politycznej w miarę zbliżania się końca kadencji parlamentu i prezydenta, będzie miało negatywny wpływ na możliwości kształtowania i realizacji polskiej polityki zagranicznej, znacznie ograniczając ewentualną skłonność obecnego rządu do kompromisowych działań tak w stosunkach w UE, zwłaszcza z Niemcami, jak i z Rosją.
- ◆ Radykalne projekty polityczne, takie jak dekomunizacja, deubekizacja oraz powszechna lustracja, poprzez zakwestionowanie dotychczasowych podstaw polskiej transformacji i kwestionowanie jej sukcesu, znacznie ograniczają atrakcyjność Polski jako lidera i inicjatora prodemokratycznych i prorynkowych reform na Wschodzie.
- ◆ Niestabilna sytuacja polityczna w Polsce a szczególnie permanentna kampania przedwyborcza wpływają negatywnie na kształt merytoryczny i formę prezentacji tak strategicznych jak taktycznych celów polskiej polityki zagranicznej, czasem uniemożliwiając nawet jasną ich identyfikację, szczególnie przez partnerów zagranicznych.

- ◆ Konstatacja, iż poszczególne państwa członkowskie Unii mają własne interesy nie powinna oznaczać negowania celowości pogłębiania europejskiej integracji. Poza nadzwyczajnymi, krytykowanymi zresztą nie tylko przez Polskę, sytuacjami interesy narodowe państw członkowskich są realizowane właśnie poprzez Unię a nie wbrew niej. Stąd wniosek, że Polska mogłaby postępować podobnie gdyby osiągnęła w tej mierze skuteczność mierzoną zdolnością do kooperacji i tworzenia merytorycznych i racjonalnych a nie ideologicznych i życzeniowych sojuszy. Jednak Polska postrzegana jako antyeuropejska, niekooperatywna i kulturowo obca (bo tolerująca ksenofobię czy antysemityzm) posiada ograniczone możliwości zawierania sojuszy w Europie.
- ◆ Elity polityczne krajów położonych na wschodzie, dostrzegając słabość Polski, szukają adwokatów i protektorów w Brukseli czy w poszczególnych stolicach dużych państw, szczególnie w Berlinie i w Paryżu, a nie w Warszawie. Osłabia to naszą pozycję w samej Unii Europejskiej, jako źródła analizy oraz realistycznych propozycji politycznych dla całej Unii w polityce wschodniej.
- ◆ Osłabienie pozycji Polski w Unii Europejskiej, rzeczywista izolacja obecnego rządu, zmniejsza również naszą atrakcyjność jako sojusznika Stanów

Zjednoczonych. Akceptacja na terytorium RP elementów Tarczy Antyrakietowej wiąże oczywiście mocniej Polskę z bezpieczeństwem USA, ale nie poszerza możliwości oddziaływania na partnerów w Unii Europejskiej w kierunku pro-Atlantyckim. A na tym zależy Waszyngtonowi w szczególnie dużym stopniu.

Post scriptum (23 sierpnia 2007 roku):

Analiza niniejsza była pisana tuż przed najnowszym kryzysem, ostatecznym załamaniem się koalicji i zapowiedzią rozpisania wyborów.

Możliwość rychłego utworzenia nowego rządu otwiera nowe perspektywy także i przed polityką zagraniczną. Pod jednym warunkiem, że przemyślane zostaną negatywne doświadczenia obecnego określania celów i sposobów prowadzenia polityki zagranicznej.

Prezydent Lech Kaczyński oraz premier Jarosław Kaczyński zgodnie podkreślają, że w następstwie ich „asertywnej” polityki interesy Polski nie mogą już być pomijane w Europie. Największym zabezpieczeniem przed pomijaniem jakichkolwiek istotnych, prawdziwie strategicznych, interesów Polski, jest aktywne i pozytywne w swoim charakterze, uczestniczenie w polityce Unii Europejskiej.

Antoni Podolski - absolwent wydziału historii Uniwersytetu Warszawskiego. 1991-1996 - w Urzędzie Ochrony Państwa. 1996-1999 - Sekretarz Programu dla Zagranicy Polskiego Radia. 1997-1999 - stypendysta NATO. 1999-2001 - podsekretarz stanu w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych i Administracji. 2000-2001 - Współprzewodniczący Komisji Współpracy Transgranicznej (polsko-rosyjskiej, polsko-litewskiej, polsko-białoruskiej, polsko-ukraińskiej). Autor szeregu artykułów na temat bezpieczeństwa narodowego, polityki zagranicznej, integracji europejskiej, problematyki rosyjskiej oraz służb specjalnych w dziennikach Gazeta Wyborcza, Życie, Rzeczpospolita, w tygodniku Gość Niedzielny i w kwartalniku Polska w Europie.

CENTRUM STOSUNKÓW MIĘDZYNARODOWYCH (CSM) jest niezależnym, pozarządowym ośrodkiem analitycznym zajmującym się polską polityką zagraniczną i najważniejszymi dla Polski problemami polityki międzynarodowej. Podstawowym zadaniem Centrum jest monitorowanie aktualnej sytuacji międzynarodowej ze szczególnym uwzględnieniem polityki zagranicznej Polski oraz innych państw mających bezpośredni wpływ na pozycję międzynarodową RP. Szczególny nacisk CSM kładzie na problematykę integracji europejskiej, relacji transatlantyckich z USA oraz stosunków z Niemcami z jednej strony, a z drugiej z Rosją, Ukrainą, Białorusią i z innymi państwami położonymi na wschód od Polski.

W tym celu CSM prowadzi projekty badawcze, organizuje liczne konferencje i seminaria, przygotowuje raporty i analizy, publikuje artykuły i książki. Centrum utrzymuje kontakty merytoryczne z czołowymi ośrodkami badawczymi w dziedzinie stosunków międzynarodowych, w państwach członkowskich Unii Europejskiej, w USA, Rosji, Ukrainie, Japonii, Chinach i wielu innych krajach.

Działalność CSM ma charakter analityczno-edukacyjny. W ciągu ponad 11-letniej działalności zbudowaliśmy skuteczne forum dla debaty nad polityką zagraniczną z udziałem polityków, urzędników państwowych i samorządowych, przedsiębiorców, dziennikarzy, naukowców, studentów, jak też przedstawicieli wielu innych organizacji pozarządowych. W ten sposób przyczyniamy się do upowszechniania nowoczesnego myślenia o stosunkach międzynarodowych.

CSM współpracuje z Ministerstwem Spraw Zagranicznych, Ministerstwem Obrony Narodowej i Ministerstwem Gospodarki, jak również z komisjami Spraw Zagranicznych Sejmu i Senatu RP.

Projekty badawcze oraz konferencje CSM finansowane były m.in. przez: MSZ, UKIE i MON, Fundację im. Stefana Batorego, Fundację Współpracy Polsko-Niemieckiej, a także przez Komisję Europejską i fundacje zagraniczne: Fundację Forda, Fundację McArthura, German Marshall Fund of the US, Fundację Konrada Adenauera i Fundację im. Roberta Boscha.

Zarząd CSM: Prezesem Centrum Stosunków Międzynarodowych jest Eugeniusz Smolar. Członkami Zarządu są ponadto prof. Jerzy Kranz oraz dr Janusz Onyszkiewicz, wiceprzewodniczący Parlamentu Europejskiego.

Założycielem i pierwszym Prezesem CSM był Janusz Reiter, obecny Ambasador RP w USA, wcześniej Ambasador RP w RFN.

„Monitor Polskiej Polityki Zagranicznej” CSM dostępny jest na stronie internetowej: www.csm.org.pl. Osoby zainteresowane regularnym otrzymywaniem „Monitora Polskiej Polityki Zagranicznej” pocztą elektroniczną prosimy o przesłanie swoich danych na adres info@csm.org.pl lub faksem +48 22 646 52 58.



CENTRUM STOSUNKÓW MIĘDZYNARODOWYCH
CENTER FOR INTERNATIONAL RELATIONS

ul. Emilii Plater 25

00-688 WARSZAWA

tel.: (+48 22) 646 52 67, 646 52 68

fax: (+48 22) 646 52 58

e-mail: info@csm.org.pl

www.csm.org.pl